

Pozwalano też na własnoręczne przygotowanie posiłków. Wcale jednak o tym nie marzyłam, a na myśl o domu raczej odechiewało mi się przybierania na wadze.

To, jak spędzałam tu czas i z jakimi ludźmi przebywałam, bardzo mi pomagało w oderwaniu się od codziennych trosk. Dużo oczywiście zależało od aktualnych koleżanek, ale zazwyczaj wszystkie się dogadywałyśmy. Nikt przecież lepiej nie zrozumie problemów anorektyczki niż druga anorektyczka... No właśnie! A ja nadal, biedna, tkwiłam w izolatce i nie miałam do kogo się odezwać. Moim jedynym towarzyszem niedoli było zielone jabłko z podwieczorku. Jego też już nikt nie chciał...

Zostałam wypuszczona wcześniej. Nie wróciłam oczywiście do domu, ale przynajmniej trafiłam do normalnej sali. Wszystko zawdzięczałam nowemu terroryście, który zrobił zamach na własne „ja”. Przywieźli go w nocy. To rasowy samobójca, a nie tylko biedny desperat jak ja. Przyjechał w bandażach na rękach, a że dodałkowo zachowywał się agresywnie, to na wejściu do stali kaftan i łóżko w izolatce. Jego uziemili, a ja wreszcie wolna! Chwała ci, samobójco!

Teraz dopiero mogłam odwiedzić starą kumpelę i zapoznać się z sytuacją na oddziale. Okazało się, że było nas wyjątkowo mało – ja i Zużka byłyśmy jedynymi anorektyczkami, Magda chorowała na bulimię, a pozostałych pięciu pacjentów jeszcze nie zidentyfikowałam. W szpitalu miał być remont i przyjmowali tylko ciężkie przypadki. Właściwie odpowiadało mi to. Mimo że było trochę smutno, cicho i nie czuło się radosnego gwaru ani rodzinnej atmosfery, którą często wspominałam.

Wbrew pozorom na myśl o wariatkowie zawsze robiło mi się ciepło na sercu. Żelazne drzwi oddziału odgradzały mnie od codziennego życia, od wyrzutów sumienia związanych z jedzeniem i od ciągłego dążenia do perfekcji...

Odkąd pamiętam, zawsze robiłam wszystko idealnie. Jako mała dziewczynka starałam się układać zabawki lub zmywać talerze dokładnie tak, jak pokazywała babcia. Trzy okrągłe ruchy śliczeczką – w lewo, w prawo i znów w lewo – talerze lśniły na kuchennej suszarce. Chciałam, by była ze mnie dumna i chwaliła się mną przed innymi babciami. W głowie na lata pozostało mi obraz niezadowolonej staruszki, która musiała poprawić po mnie odkurzanie. Nie mogła wtedy powiedzieć sąsiadkom, że ma dobrą wnuczkę. Pamiętam, jak bardzo było mi smutno. Widząc ukochaną babulkę z zawiedzioną miną, klęczącą z odkurzaczem w ręce, czułam się strasznie. Ze złości nazwałam ją babą-jagą i szybko pobiegłam do pokoju. Płacząc, tuliliam misia, a w głowie kotlowały się wyrzuty sumienia. Nie powinnam była tak jej nazywać. Wiedziałam, że mnie bardzo kocha, tylko ja po prostu ją zawiodłam. To była moja wina. Obiecalam sobie, że już nigdy nikogo nie rozczaruję. Wręcz przeciwnie – udowodnię, że jestem najlepsza.

Pierwszą rywalką stała się starsza siostra cioteczna. Zaczęłam we wszystkim porównywać się do niej i chciałam być równie solidna i rzetelna. W moich oczach Paulina bezwzględnie była jednak lepsza. Zazdrościłam jej wszystkiego – lalek, zdolności, wyglądu. Czułam się gorętsza od kuzynki także dlatego, że jej nikt nie przezywał. Żadna sąsiadka nie mówiła o Paulinie „pączus” ani „pul-